

Grace Grapello jest moim wrogiem numer jeden. Nikogo w szkole nie lubię tak bardzo jak jej (z wyjątkiem pani Wilberton), a to dlatego, że Grace Grapello bez przerwy się wymądrza i ciągle mi dokucza dokuczliwymi komentarzami, i w ogóle potrafi być naprawdę wredna. Któregoś razu zaprosiła Betty

Moody na swoją imprezę urodzinową na rolkach, nie zapraszając mnie. Grace nawet nie lubi Betty Moody. A Betty odparła:

— Dziękuję za zaproszenie, Grace, ale niestety wybieram się na podwieczorek do mojej absolutnie najlepszej przyjaciółki, Clarice Bean.

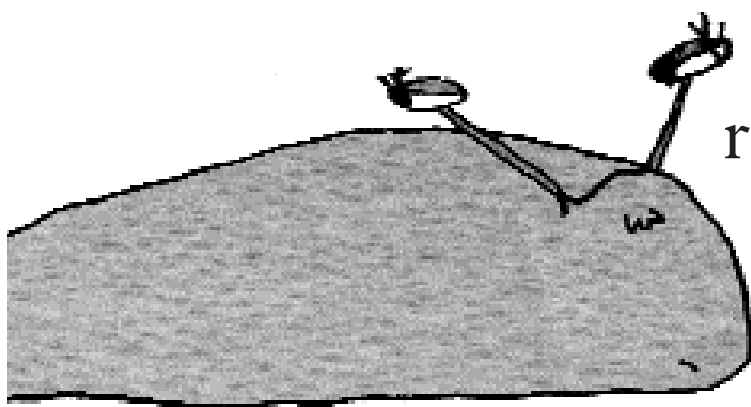
To zamknęło sprawę. I to właśnie dlatego Betty Moody jest moją absolutnie najlepszą przyjaciółką.

— Obawiam się, że zawsze będziesz się natykała na dziewczyny takie jak Grace Grapello — mówi mama. — Pamiętam, że do mojej szkoły chodziła prawdziwa mała zaraza o nazwisku Felicity Marchmont. Miała zwyczaj wkładać mi do tenisówek gumę do żucia i opowiadała wszystkim wokół, że mam pchły.

Mama twierdzi, że dziewczynom takim jak Felicity można tylko współczuć, to jedyny sposób, żeby sobie z nimi poradzić. Muszą być przecież bardzo nieszczęśliwe, skoro przyjemność sprawia im wyłącznie robienie sobie wrogów.

— Nie umiem współczuć Grace Grapello — oświadczam. — Ta dziewczucha jest
absolutnie okropna.

— No dobrze, w takim razie wyobraź ją sobie



jako

robala

— radzi
mi mama.

Po powrocie do klasy muszę się naprawdę bardzo poważnie zastanowić nad edukacyjną częścią mojego wystąpienia.

Jestem pewna, że z książek o Ruby Redfort można się nauczyć mnóstwa rzeczy.

Nie może być inaczej, skoro opowiadają one o kimś bardzo bystrym i zostały napisane przez kogoś bardzo bystrego.

Co oznacza, że musiałam się z nich czegoś nauczyć, tylko czego?

Na przerwie zaglądam do **RUBY REDFORT RZĄDZI**,

żeby się przekonać, czy można odnieść z niej szybko jakiś edukacyjny pożytek.

Ruby skręciła za róg i natknęła się na swojego wroga numer jeden, Vaponę Begwell, siedzącą przy fontannie i zatopioną w rozmowie ze swoją przyjaciółką, Gemmą Melamare.

Dyskutowały właśnie o szkolnych wyborach i o tym, kto zostanie wybrany na przewodniczącego klasy.

— Jeśli tylko nie zostanie nim ta smarkula Ruby Redfort, to jest mi całkiem obojętne, czy wygram, czy przegram — uśmiechnęła się szyderczo Vapona.

— Och, Vapono, wygrasz na pewno! — odparła Gemma, poklepując przyjaciółkę po plecach.

— Gem, czujesz ten dziwny zapach? — zapytała chrypliwie Vapona, udając, że wciąga nosem powietrze. — Ach, to ty, Ruby, tak myślałam.

— Cześć, pchła kurzajko — powitała ją Ruby. — Kiedy ostatnio patrzyłaś w lustro? Masz chyba jakieś paskudztwo na twarzy... ach nie, przepraszam, to przecież twój nos.

Po lekcjach podchodzi do mnie Karl Wrenbury
i oświadcza, że nie ma zamiaru zajmować się
jakąś **głupią** książką dla dziewczyn,
opowiadającą o jakiejś **głupiej dziewczynie**,
i że cały ten projekt jest naprawdę
głupi i beznadziejny.

— Czyżby?! — zaperzam się. — Więc to głupie być
tajną agentką w ukryciu i ratować ludzi, korzystając
wyłącznie z własnego sprytu i kilku nowoczesnych
elektronicznych gadżetów, tak?!

To stawianie czoła arcyzłoczyńcom i rozbijanie się
własnym helikopterem w odcieniu fioletu pewnie też
musi być głupie i beznadziejne dla ciebie, właściciela
małego rowerka!

Dla twojej wiadomości: zamierzają zrobić z tej książki
hollywoodzką superprodukcję! — podsumowuję.

I widzę, że Karl Wrenbury jest pod wrażeniem.

A kiedy opowiadam mu jeszcze o tej kanalii,
arcyszubrawcu Hogtrotterze, i wspominam, jak niecny
Par Excellence próbował wrzucić Ruby Redfort
i Clancy'ego Crew do aktywnego wulkanu, ale Hitch

zdołał ich uratować dosłownie w ostatniej chwili, Karl Wrenbury nabiera nagle niezwykłej ochoty do współpracy.

Mówi, że tym fragmentem o ratowaniu jest zainteresowany mniej, ale cała reszta jest całkiem dobra.

Pożyczam mu książkę z mojej kolekcji, zatytułowaną **RUBY, ZNAJDĘ CIĘ CHOĆBY NA KOŃCU ŚWIATA!**

Karl musi obiecać, że nie pozwoli, żeby dobrał się do niej jego pies. Potem pokazuję Karlowi pocztówkę z tym dziwnym domkiem jak z piernika, która wedle wszelkich przesłanek pochodzi od Betty Moody, i Karl stwierdza, że Betty została najprawdopodobniej porwana przez kosmitów, którzy chcą przejąć władzę nad światem. Właśnie tego się obawiałam. Dlatego zaraz po powrocie do domu dzwonię do babci, a ona każe mi opisać ten budynek. Przez kilka minut nie mówi zupełnie nic, słychać tylko dziwne odgłosy, jakby się ktoś krztusił. A potem babcia odzywa się trochę zmienionym i bardzo cichym głosem:

— Przepraszam, Clarice, właśnie niechcący połknęłam miętówkę. Oddzwonię do ciebie później.

I kiedy wreszcie oddzwania, mówi:

— Moim zdaniem wygląda na to, że nasza mała Betty jest w Rosji.

We **wtorek** Grace Grapello i Cindy Fisher oświadczają, że chcą się zająć historią baletu.

Wybrały sobie książkę *Magia tańca*.

Pani Wilberton jest absolutnie zachwycona.

To prezentacja dokładnie według jej upodobań.

— Dziewczynki, jestem ogromnie ciekawa waszego wystąpienia, ponieważ balet jest moją wielką pasją — oznajmia pani Wilberton.

Grace Grapello posyła mi obleśny uśmieszek, od którego robi mi się trochę niedobrze.

Pani Wilberton przykazuje Toby'emu Hawkingowi, żeby dołączył do ich grupy.

Toby nie wygląda na uradowanego.

Kiedy później opowiadam o tym babci, słyszę:

— Grace Grapello jest najwyraźniej absolutnie zdeterminowana, żeby wygrać, i nie cofnie się przed niczym.

Dziwna rzecz, ale okazuje się, że Karl Wrenbury ma całkiem niezłe pomysły.

Karl mówi, że pracuje już w domu nad pewnym projektem, co jego zdaniem oznacza, że prawie na pewno wygramy konkurs i dostaniemy puchar, na którym będą wypisane nasze nazwiska, i wszyscy je zobaczą, Grace Grapello też.

Toby Hawkling ciągle się nam naprzykrza i próbuje zniechęcić Karla.

— Ha, ha, ha, zajmujesz się książką dla dziewczyn! — szydzi Toby.

— No i co z tego? Ty się zajmujesz baletem — zauważa Karl.

Toby wraca do swojej ławki jak zmyty.

Zapraszam Karla do siebie po szkole, lecz on mówi, że ma kupę roboty z przygotowywaniem pewnej sceny z książki o Ruby Redfort.

Chociaż może jednak wpadnie na godzinkę z kwadransem.

Jest straszliwie zajęty.

Pracuje nad modelem wulkanu, w którym Par Excellence chce wykończyć Ruby i Clancy'ego, wołając: „Żegnajcie, wścibscy smarkacze!”, po czym śmieje się tym swoim mrozącym krew w żyłach śmiechem.

Karl zamierza nagrać taki mrozący krew w żyłach śmiech i odtwarzać go później na malutkim dyktafonie. Musi tylko znaleźć kogoś, kto ma śmiech mrozący krew w żyłach, żeby móc go nagrać.

Co bynajmniej nie jest takie proste, jak się wydaje. Karl twierdzi, że jego zdaniem Ruby Redfort jak na zwykłą książkę dla dziewczyn wcale nie jest taka zła. — Ruby Redfort nie jest zwykłą książką dla dziewczyn, to lektura dla każdego. Sam pan Pickering ma ochotę ją przeczytać — uświadomiam go.

Po południu Karl Wrenbury odwiedza mnie w domu i okazuje się, że jest właściwie dosyć niewiarygodnie zabawny. Potrafi ruszać oczami w dwóch różnych kierunkach naraz. I obiecuje Nieznośnemu Bąkowi, że też go tego nauczy, jeśli Bąk chce.

Karl umie ponadto pić sok pomarańczowy przez słomkę wetkniętą do nosa.

Opowiadam o tym mamie, która mówi, że to rzeczywiście niezwykle, ale niekoniecznie stosowne przy obiedzie.

— Musisz to zobaczyć, mamo, to absolutnie niesłychane! — namawiam ją.

Mama odpowiada, że owszem, lubi różne osobliwości, ale nie ma ochoty przyglądać się, jak Karl Wrenbury wciąga nosem sok pomarańczowy.

Karl twierdzi, że kiedy tylko dorośnie, zapuści brodę i będzie miał przynajmniej sześć psów.

Po wyjściu Karla zaczynam myśleć, jak absolutnie świetnie byłoby, gdyby Betty Moody już wróciła.



Bardzo polubiłaby Karla Wrenbury'ego.

Jestem tego pewna.

Betty i ja śmiejemy się z dokładnie tych samych rzeczy.

Gdyby moi rodzice byli bogaci i mieli kamerdynera, który umiałby latać helikopterem, mogłabym polecieć do Rosji i zabrać Betty z powrotem.

Ojciec Ruby, pan Redfort, jest bogaty, ponieważ jest multimilionerem, a pani Redfort jest prawdziwą damą, która dużo bywa, co oznacza, że nie musi robić nic poza chodzeniem do fryzjera, który profesjonalnie myje jej włosy, i salonu piękności, gdzie manikiurzystka maluje jej paznokcie, po czym pani Redfort wybiera się do restauracji na lunch z przyjaciółkami, wymienia uprzejmości w rodzaju: „Jak cudownie cię widzieć, kochana!”, a następnie wraca do domu, przebiera się w wieczorową suknię i wychodzi na elegancką kolację.

I to już wszystko, czym się zajmuje.

— Mamo, dlaczego nie przebierasz się w wieczorową suknię do kolacji? — pytam.

— Ależ przebieram, nazywa się szlafrok; a teraz pośpiesz się i szybciotko dokończ tę fasolkę po bretońsku!
Moje życie w niczym nie przypomina życia Ruby Redfort.

W **środe** ja i Karl Wrenbury pracujemy nad naszą prezentacją.

Będzie naprawdę świetna.

Jestem tego pewna.

Toby Hawking pyta panią Wilberton, czy mógłby się do nas przyłączyć, jeśli uroczycie obieca, że będzie się zachowywał ściśle jak należy.

— Chyba żartujesz, Toby. Nigdy w życiu! —

odpowiada pani Wilberton i wybucha śmiechem.

Nie lubię śmiechu pani Wilberton — przyprawia mnie o dreszcze.

Karl opracowuje całą listę różnych gadżetów, które możemy zrobić sami, muszę tylko pożyczyć z domu elektryczną maszynkę do golenia taty, puderniczkę mamy, toster i jeszcze parę innych drobiazków.

Karl twierdzi, że potrafi je przerobić na specjalne

piloty do najrozmaitszych urzędzeń, krótkofalówki, nadajniki i inne tym podobne sprytne urządzenia, których używa Ruby Redfort.

Nie mam pojęcia, skąd Karl Wrenbury to wszystko umie, bo ja nie mam takich zdolności.

Karl mówi, że dawniej w majsterkowaniu pomagał mu jego tata, jeszcze zanim odszedł.

I nigdy nie wrócił.

Ale zanim to się stało, skonstruowali razem mnóstwo użytecznych rzeczy.

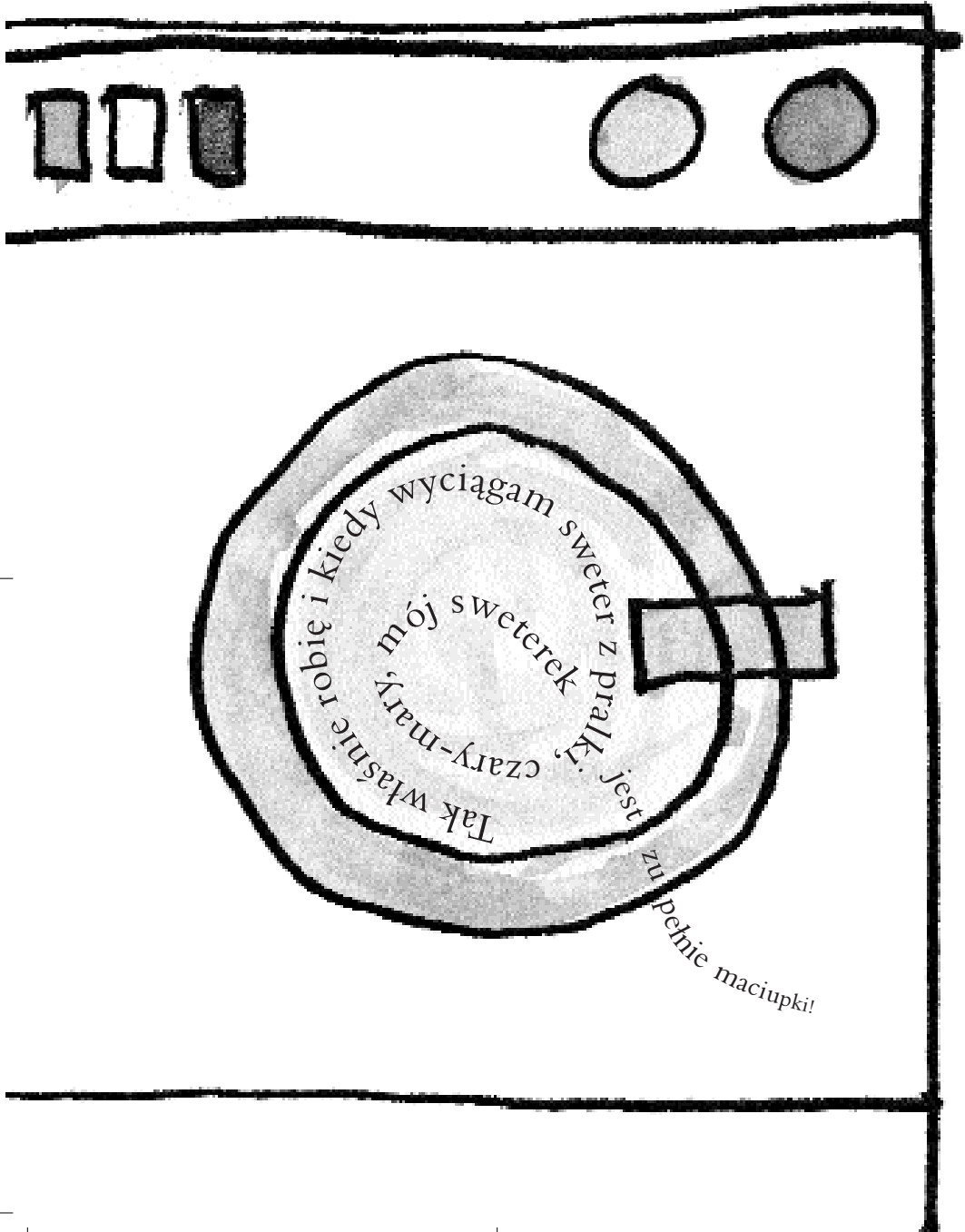
Teraz Karl majsterkuje samodzielnie w szopie.

Całe szczęście, że Karl się na tym zna, bo mama jest zbyt zajęta w domu kultury, żeby nam pomóc.

Mama uprzedza nas, że teraz sami będziemy musieli przygotowywać sobie podwieczorki i kolacje, bo ona nadal szuka nowego miejsca dla Berta.

Wiem, że to ważne, ale sweter zaplamiony dżemem to również paląca potrzeba.

— Poproś dziadka, żeby ci pokazał, jak się włącza pralkę — radzi mama.



Prace domowe nie są jednak mocną stroną dziadka — już nie są,

odkąd wszystko tak się okropnie technicyzowało.

Dawniej pranie wymagało pary rąk, kostki mydła i cierpliwego tarcia.

Jednym z moich obowiązków domowych jest mycie umywalki.

Potraficie sobie wyobrazić Ruby Redfort myjącą umywalkę?

Odpowiedź brzmi: NIE, ponieważ Ruby ma panią Digby, która troszczy się o wszystkie jej potrzeby.

Ruby Redfort jest zbyt zajęta rozwiązywaniem kryminalnych zagadek, żeby myć umywalki.

Mama mówi, że jeśli będę tak marudzić, dorzuci mi nowy obowiązek — czyszczenie sedesu.

Zastanawiam się, czy nie zadzwonić z tym do obrońców praw dziecka.